

Przenosząc ten przykład na płaszczyznę religijną, moglibyśmy powiedzieć, że odkąd na świat przyszedł Jezus Chrystus, który żył, umarł i zmartwychwstał oraz odszedł do niewidzialnego świata Boga, jako chrześcijanie również możemy mówić o zasiewie, który od dwóch tysięcy lat wzrasta. Analizując historię chrześcijaństwa, można byłoby dojść do wniosku, że tu i ówdzie wzrost jest prawie niewidoczny. Nie zmienia to w niczym faktu, że nowy świat Boga na ziemi, Królestwo Boże, jak go nazywa ewangelista Marek, od dawien dawna funkcjonuje, pulsuje w naszym świecie.

To dlatego tak bardzo Jezusowi zależało, by swoich słuchaczy przekonać do tego, że wcale nie trzeba czekać na nastanie Królestwa Bożego, ponieważ ono już nadeszło i jest między ludźmi. Wystarczy jedynie otworzyć oczy naszych umysłów, serc i starać się je dostrzec.

Odkąd znamy teksty biblijne, wiemy, że nikt nie był lepszy od Jezusa w wychodzeniu ludziom naprzeciw, by im ukazywać ów nowy świat Boga. Sam Jezus był namacalnym przykładem obecności Królestwa Bożego na ziemi – chodzi o wszystko, co składało się na Jego życie. Myślę tu o stylu Jego działania, o postawie życiowej, podejściu do innych ludzi, w końcu o słowach, które innych leczyły i budowały, do dzisiaj zachowując swoją moc.

Drodroży, zauważmy, że Jezus nie zadowalał się wiedzą o tym, że w jakiejś w lokalnej społeczności żyją ludzie wykluczeni. On szedł do nich w odwiedziny i siadał przy wspólnym stole, co w ówczesnej kulturze było znakiem akceptacji. Jak pamiętamy, On zwracał uwagę na ludzi, którzy z różnych powodów cierpieli, a przy tym zadreżdżali się pytaniami, dlaczego takie czy inne nieszczęście właśnie ich spotkało? Nie unikał takich ludzi ani nie udawał, że nie ma problemu i wcale nie lgnął do tych, którzy osiągają sukcesy, ogrzewając się ciepłem ich doczesnego szczęścia. Jezus postępował dokładnie odwrotnie: podążał w stronę osób, które były na antypodach ludzi sukcesu. Wspierał tych, których życie z takich czy innych powodów się zawaliło; pocieszał i otwierał przed nimi nowe perspektywy, zwłaszcza przed tymi, których jedynym pokarmem duchowym były negatywne emocje: rozczarowanie, smutek czy gorycz. Dlaczego Jezus tak się zachowywał? Podstawą Jego życiowej motywacji była miłość! Wiele z dokonań Jezusa i słów, które padały z Jego ust, dostępnych jest także nam – ludziom żyjącym współcześnie. Chociaż nie chodzi tylko o same czynności czy słowa, lecz o nastawienie do życia, do innych ludzi – naszych bliźnich.

Inaczej mówiąc, Królestwo Boże widać jak na dłoni tam, gdzie Jezus darzy miłością Boga innych ludzi. Mało tego, również współcześnie Królestwo Boże jest widoczne tam, gdzie człowiek nie myśli tylko o sobie samym i swoich korzyściach czy zyskach. Jeśli w nowym Bożym świecie jest miejsce na miłość i wszelkie jej pochodne, to jakby automatycznie nie powinno być w nim miejsca na nienawiść i jej pochodne.

Dobrze to widać na przykładzie Modlitwy Pańskiej – „Ojcze nasz” – którą Jezus podarował swoim uczniom. Padają w tej niezwykłej Modlitwie słowa: „Przyjdź Królestwo Twoje”, które i my wypowiadamy. I jeśli poważnie traktujemy tę modlitwę i wewnętrznie zgadzamy się na jej wymowę, to znaczy, że w tych słowach pod adresem Boga kierujemy prośbą, by Jego Królestwo nie tylko zbliżało się do nas, lecz także rozrastało się między nami. Już bardzo dobrze dzieje się wtedy, gdy czujemy, że stopniowo staje się coraz bardziej zauważalne w naszym życiu. Po słowach „Przyjdź Królestwo Twoje”, padają kolejne: „Bądź wola Twoja”. Według Jezusa warunkiem wzrostu tego nowego Bożego świata jest respektowanie i wypełnianie Bożej woli. Żeby nie było wątpliwości, od razu dodam, że wolą Bożą w odniesieniu do naszego życia jest, byśmy darzyli miłością zarówno Boga, jak i naszych bliźnich – byśmy byli dla siebie nawzajem. To jest istota naszej misji, do której zostaliśmy powołani jako chrześcijanie. Wszystko inne jest ważne, ale ma znaczenie drugorzędne.

A zatem nowy Boży świat od dawna przenika rzeczywistość, w której żyjemy i bywa tak, że jesteśmy jego naocznymi świadkami lub, co jeszcze lepsze – uczestnikami. Królestwo Boże jest namacalnie obecne tam, gdzie na przykład ktoś czuwa przy łóżku chorego. Innym przykładem na istnienie Królestwa Bożego między nami jest sytuacja, w której staramy się wspierać naszego przyjaciela lub znajomego, gdy jest bez pracy, a pośrednio i bez środków do życia; to wsparcie, nawet jeśli nie ma charakteru materialnego, jest ważne, gdyż osoby

Do tutejszej Szkółki Niedzielnej trafiłem we wrześniu 1953 r. Mama moja twierdziła, że jest to może jeszcze za wcześnie, bo muszę nieco ochłoniąć po wydarzeniach w naszym domu rozegranych na moich oczach; aresztowaniu ojca w listopadzie 1948 r. jako członka Delegatury Rządu, a przed wojną Delegata RP w Genewie i zatrzymaniu nas w areszcie domowym na okres paru miesięcy. Pamiętam, że chodziłem już do szkoły, kiedy w naszym mieszkaniu przy ul. Belgijskiej na Mokotowie, zjawiała się p. Eugenia Koberowa, wydaje mi się, że pełniła funkcję sekretarki tutejszej parafii, albo przewodniczącej Koła Pań (?), tego faktu niestety nie jestem już pewien. To ona sfinalizowała, nasze (bo i mojej młodszej siostry) przychodzenie do parafii na religię. Mama ledwie się otrząsnęła po wspomnianych wydarzeniach, dopiero podjęła pracę księgową w Mokotowskim Domu Towarowym na rogu Puławskiej i Dworkowej, dorabiając badaniem bilansów i jakimiś inwentaryzacjami. Z uwagi na to, w co drugą niedzielę rano, w naszym domu pojawiała się energiczna p. Koberowa i zabierała mnie i siostrę do kościoła. Była to wtedy odległość dwóch długich przystanków tramwajowych, co dla nas dzieci było problemem, bo sami w tamtym czasie nigdzie nie chodziliśmy.

Podczas gdy w odbudowanym już wtedy kościele odbywało się nabożeństwo dla dorosłych – w pierwszym z dwóch drewnianych baraków, zastępujących nieoddane parafii probostwo, w sali, gdzie się odbywały lekcje religii, było prowadzone specjalne nabożeństwo dla młodzieży i uczestników Szkółki Niedzielnej. Odprawiała je p. Alicja Taflńska, ówczesna katechetka, której akompaniowała na fisharmonii kierowniczka parafialnego chóru. My dzieci, jako uczestnicy tych niedzielnych nabożeństw, wprawialiśmy się w czytanie tekstów pieśni ze śpiewników i samo śpiewanie ich. Pani Taflńska ubrana niezmiennie w szarą prostą spódnicę i białą bluzkę z zawiązaną pod brodą kokardą, zastępującą żabot, przypiętą dodatkowo owalną kameą, czytała wersety z Biblii, intonowała pieśni, powtarzając przypisane frazy tekstu.

Za ołtarz służył obraz przedstawiający Jezusa modlącego się, obecnie wiszący w kościele w zmienionej ramie.

Po każdym nabożeństwie w kościele, parafianie pragnący zapłacić składki, szli do kancelarii, której biurko stało w głębi pierwszej, dużej sali w baraku. Ta sala była największa stała w niej nawet fortepian, na którym czasem ktoś odważny usiłował coś grać. W tym pomieszczeniu były urządzenie choinki dla wszystkich dzieci z naszej parafii i wszelkie spotkania. Z niej przez dwuskrzydłowe drzwi, przechodziło się do mniejszego pomieszczenia, gdzie odbywały się lekcje religii i opisane przeze mnie nabożeństwa.

Do postaci utrwalonych w mej pamięci należy gen. Juliusz Rómmel. Postać jak przeniesiona z innej bajki. Niezbyt wysoki, szczupły pan z fantazyjnie zakręconymi siwymi wąsami, w mundurze i nieodłącznej rogatywce, w spodniach z lampasem i butach, u których obcasów sterczały przypominające mosiężne gwiazdki - ostrogi, zawieszane jakby na metalowych podkowach. W chłodne i zimowe niedziele, generał ubrany był w długi sięgający do połowy łydek płaszcz. Opuszczał kościół zwykle w towarzystwie ks. majora K. Messerschmidta. Obaj panowie sprężystym krokiem (idąc w nogę) zmierzali do pierwszego baraku i niknęli w pokoju będącym azylem księdza. Niemniej częstym gościem naszej parafii była p. Helena Burschówna, przełożona gimnazjum żeńskiego Królowny Anny Wazówny, które razem z męską szkołą zborową (M. Reja) epizodycznie korzystało z azylu w naszej parafii. Inny zupełnie czas. Pamiętam również dra Jana Wedla, którego dobrze znałem, bywał też u nas czasem inny znany przemysłowiec, wcale nie ewangelik, ale nasz wielki sympatyk, Adolf Gąsecki, właściciel popularnej Mokotowskiej Fabryki Chemicznej (ul. Belgijska 7) produkującej słynne już proszki od bólu głowy „z Kogutkiem”, o których się mówiło:

Pewny będzie jednak skutek,
gdy na marce jest kogutek!